


Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5. Zł	60 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr	30 „
Czwierćrocznie 1	15 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożej o wartość marki pocztowej.



KRZYŻ

Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz też wszystkie urzęda pocztowe, oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z piędźmi przesyłać e być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Różnice obrządkowe w liturgii, to jak dialekta w mowach. Z początku niebyło ich wcale, potem wyrabiały się w każdej okolicy w odrębny sposób, i zaczęły mowy te znacznie różnić się między sobą. I stanowią poczęły każda dla siebie odrębną całość, bo tyle prawie jest między niemi z jednej strony różnicy, ile z drugiej strony zgodności i spójności. Tak i co do obrzędów religii świętej. To co niegdyś było wspólne całemu chrześcijaństwu, to w toku wieków w jednych okolicach w ten, w drugich inny wyrobiło się sposób, i powstały różnice i odmiany w tém, co przedtém jednostajne było dla wszystkich...

Weźmijmy na przykład jeden przedmiot dziś na uwagę, stanowiący jedną z głównych obrzędowych różnic, między dwoma obrządkami katolickiego kościoła w naszej krainie, to jest między obrządkiem rzymsko-łacińskim, a grecko-sławiańskim, pospolicie ruskim u nas zwanym. Tym przedmiotem jest *komża*.

Obecnie komża stanowi jeden z symbolów łacińskiego obrządku. W drugim bowiem to jest sławiańskim obrządkiem, komża jest rzeczą dziś nie znaną, i gdyby który biskup grecko-sławiańskiego obrządku zalecał duchowieństwu swemu używanie komży przy udzielaniu Sakramentów zdrowym i chorym, lub przy exportacyi umarłych, wołaliby wszyscy że latinizuje.

W pierwszym chrześcijaństwie inaczej się rzecz miała. Ani komża u nich nie była tém czem komża u nas, ani też starodawna komża nie była nieznaną wschodniemu kościołowi.

Pierwsi chrześcijanie przejęli ubiory liturgiczne swych kapłanów, od kapłaństwa staro-zakonnego. Ubiór służbowy kapłański starozakonny był *saccus*, czyli po prostu wór obszerny z otworem na włożenie go na siebie przez głowę. Że *saccus* kapłanów

był z lnianego płótna, wiadomo nam dobrze z liturgicznych Mojżeszowych przepisów. Nie mówimy na teraz nic jeszcze o ubiorze liturgicznym arcykapłańskim.

Saccus z lnianego płótna a komża, to jedno i to samo. Lecz zaiste nie komża w obecnej formie ozdobnej koszulki z szlarkami i wstążkowemi fontaziami, jak u nas używana, ale w pierwotnej formie, jak jeszcze dotąd w nadreńskich mianowicie dyecezyach, osobliwie po seminaryach w tamtych stronach, jest w używaniu. Jest to po prostu wór lniany, z otworem na włożenie go przez głowę, a kapłan w tym ubiorze, gdy ręce z pod tegoż woru do góry podniesie, i przez to ubiór ten z przodu, do góry się zfałduje, wygląda całkiem, jak u nas ruski ksiądz w ornatie, gdyby ten ornat z lnianego był płótna. We Francyi dopiero porobiono hoczne dziury na ręce, i dla tego u nich po największej części są komże bez rękawów.

W cesarstwie bizantyńskim, gdzie dobrobyt, a z nim przepych i okazałość panowały we wszystkim, a więc i w nabożeństwach, wcześniej ubiory lniane przy obrzędach religijnych, ustąpiły ozdobniejszemu i wspanialszemu wyrobom wełnianym w kwiaty i desenie, według ówczesnego gustu. *Saccus* więc lniany znikł, a zastąpił go materyalny, gdyż nawet alby lniane w bogatszych kościołach u nich materyalnemi są zastępowane.

Dla swobodnego używania rąk przy liturgii, trzeba więc było taki *saccus* materyalny okroić z przodu, bo zwłaszcza podszyty, nie tak łatwo się fałdował, jak lniany, i tak zformował się terazniejszy ornat wschodniego kościoła, gdyż taki *saccus* materyalny służył już nietylko do administracyi Sakramentów, i do wszelkich obrzędów religijnych, ale oraz i do

odprawiania Mszy św. Gdy przeciwnie u nas, ubior starozakonny arcykapłański, którego na wschodzie do Mszy świętej zaledwo patriarchowie i arcybiskupi używają, stał się powszechnym dla każdego kapłana, mszę św. odprawującego. I słusznie, gdyż przy sprawowaniu Mszy św., najlichszy kapłan z najznakomitszym Metropolitą jest zrównany.

W ubogich podówczas krajach zachodniej Europy przeciwnie się działo. Wędrowni hord barbarzyńskich zalały te ziemie, i niedozwoliły rozwinąć się tak łatwo i szybko okazalszym wyrobom na materje ubiorów, do publicznych nabożeństw służących. Utrzymał się więc pierwotny lniany saccus, chociaż wielokrotnie zmienił swe formy, i pozostał pod nazwą: *komża*, służąc do wszystkich obrzędów religijnych, prócz do odprawiania Mszy św. Natomiast płaszcz od deszczu, czyli *pluwiale*, wyłącznie właściwy łacińskiemu obrzędowi, a u nas pod nazwą: *kapa*, znany, nabrawszy za czasem wspaniałej powierzchowności, służył do pokrycia ubóstwa i prostoty lnianej komży w kościele.

Jak więc nie byłoby to uwschodnieniem łacińskiego obrządku, gdyby komży nadano pierwotną jej formę, po usunięciu niepotrzebnych fontazi i ozdóbek, a nawet rękawów, i tym sposobem zbliżono ją do formy greckiego pospolitego ornatu kapłańskiego, tak z drugiej strony nie byłoby to latinizowaniem wschodniego obrządku, gdyby naprzykład kapłan sławiańskiej cerkwi użył do chrztu, lub do experty umarłego, lub do dania ślubu, zamiast materialnego aparatu mszalnego, tejsze samej formy aparatu z płótna lnianego.

A że powierzchowność tyle wpływa na rzecz samą, kto wie, czyli ta komża, która dziś stanowi jedną z głównych różnic obrzędowych, nie stałaby się po bliższem rzeczy rozpoznanii, jedną z głównych podpór zjednoczenia.

X. W. Serwatowski.

HISTORIA POLSKA.

przez X. J. B.

Dalszy ciąg.

Bolesław Śmiały 1058 — 1080. Bolesław Śmiały przypomina po części swym rycerskim i przedsię-

biórczym duchem wielkiego swego pradziada Bolesława Chrobrego. Ale rycerskość ta nieosadzona już na niewzruszonej podstawie tęgiego rozumu, a tém mniej geniuszu, nie wiodła już jak za Bolesława pierwszego do wielkich i stanowczych rezultatów, ale owszem pozbawiona jednej kierującej i konsekwentnej myśli, wyrodziła się w awanturniczość bez pożytku dla narodu i kraju. Miał Bolesław odwagę, energią, przedsiębiorczość i wojenność, ale brakowało mu spokoju geniuszu i żelaznej konsekwencyi dziada swojego. Wojny też jego mają najwięcej cechę awanturniczej przypadkowości, bez żadnej podstawy w powiększeniu dobra, lub we wzroście potęgi państwa; wyliczamy je chronologicznie.

Już w roku 1059 Bela książę węgierski wuj Bolesława Śmiałego uszedł do Polski, obawiając się zasadzek brata swego Andrzeja, który na tronie węgierskim zasiadł. Bolesław postanowił zrzucić Andrzeja z tronu, a osadzić na nim Belę, tém bardziej, że liczni stronnicy ostatniego zbiegali za nim do Polski. Z czterema hufcami w r. 1061 wkroczył Bolesław do Węgier. Przyszło do bitwy nad Cisą, w której Węgrzy Andrzeja przechodząc na stronę Beli, przechylili szalę zwycięstwa, a Andrzej uciekając zginął. Bolesław intronizowawszy Belę, powrócił do Polski. Mógł on tą razą odzyskać Słowacznę po Cisę i Dunaj, które już raz Bolesław Chrobry posiadał, ale widać tego nie żądał, a wyprawę przedsięwziął tylko z rycerskiego animuszu.

Tymczasem kiedy Bolesława nie było, Wratysław książę czeski spustoszył Szląsk. Przyczyną tego było protegowanie przez Bolesława Jaromira, którego brat Wratysław osadził w klasztorze, z którego on jednak do Polski uciekł i z pomocą Bolesława dzielnicę swoją odzyskać usiłował. Bolesław wracając z Węgier dopadł Wratysława, ten jednak wymknął mu się w nocy, uludziwszy go wprzód rokowaniami pokoju.

W r. 1063 zakończyła się wojna pokojem i zamężciem siostry Bolesława Świętochny z Wratysławem.

Tegoż roku odnowiła się znów wojna z Węgrami, osadzony bowiem przez Bolesława Bela umarł, a Henryk IV. cesarz niemiecki wprowadził na tron Salomona, syna poległego w pierwszej wojnie Andrzeja. Bolesław wyprawił się znów w interesie pozostałych synów Beli do Węgier, nie przyszło jednak do wojny, zapośredniczoną bowiem pokój. Salomon pozostał przy koronie, synowie Beli otrzymali dzielnice.

Najważniejsze były jednak wyprawy ruskie między 1067 a 1077 przedsiębrane. Roku 1054 umarł Jarosław Wielki podzieliwszy państwo między swych pięciu synów, z których najstarszy Izasław otrzymał Kijów. Ale w r. 1067, kijowianie wypędzili Izasława, i stryja jego Wszesława połockiego na tron powołali. Izasław udał się na dwór Bolesława. Roku 1068 ruszył Boles-

ślaw na Ruś. Wszesław nie śmiejąc mu stawić czoła, uciekł do Połocka, a Bolesław intronizował Izasława, a jak opowiada kronika, miał go ująć za brodę i potrząwszy głową jego powiedzieć do Kijowian: Toć jest trzęsąca się głowa, przed którą wszyscy ze strachu trząść się macie. Zabawił jeszcze Bolesław przez zimę w Kijowie, ale jak powiada Karamzin, wygnany przez Rusinów, dla braku zapewne posiłków, do Polski wrócić musiał.

W r. 1073 wygnany powtórnie przez braci Izasław uciekł do Bolesława. Tą razą nie przyjął go Bolesław i kazał mu „pójść precz od siebie“ i skarby mu odebrał. Izasław udał się pod opiekę papieża Grzegorza VII., który napisał list do Bolesława, aby pomny chrześcijańskiej miłości skarby mu wrócił i pomagał mu. Ale w r. 1074 wypadła znów wojna z Węgrami, Gejza bowiem i Władysław synowie Beli prześladowani od Salomona zawezwali pomocy Bolesława. Bolesław stracił z tronu Salomona, a Geję osadził.

Ciąg dalszy nastąpi. X. J. B.

OPISY MIEJSC ŚWIĘTYCH.

przez O. K. K.

DOMEK LORETAŃSKI.

Dalszy ciąg.

Powiadają powszechnie, że ludzie w najświętszym miejscu są najgorsi, że tam gdzie jedni widzą boskie cuda i doznają łask największych, to drudzy głusi na wszystko, zatwardziałem sercem oddają się na największe występki i coraz więcej grzeszą, a nawet Boże łaski albo z pogardą odpychają, albo je używają jako wygodne narzędzie do spełnienia występku.

Tak się działo w lesie pod miastem Rekanaty; liczne kompanije ze wszech stron z modlitwą i śpiewem pośpieszały do domku Najświętszej Maryi, a zbójcy włoscy kryjąc się w lesie po skałach i jamach, często występowali zbrojnie na drogi publiczne, napadali podróżnych, i morderczym sztyletem wydzierali mienie i życie. Po wielu wypadkach z największą żalością pobożni chrześcijanie musieli sobie odmawiać zbawiennej pielgrzymki do domku. Niektórzy tylko, i to pod wielką obroną wojska, przebywali odległą przestrzeń lasu, chcąc pozyskać odpust i błogosławieństwo Boże. W końcu na to wyjść musiało, że niktby do domku przybliżyć się nie mógł, bo we Włoszech w górach, od początku pewnie istnienia Italii, bandytyzm górował, i nigdy go zupełnie wykorzenie nie można. Ale Najświętsza Panna zawczasu zapobiegła tym niedogodnościom: kiedy napady zbójców zastraszały wiernych pielgrzymujących, kiedy ogólne użalenia powstawały w o-

kolicach między chrześcijanami, Najświętsza Panna przychodzi na pomoc i pociesza nowym cudem wiernych zasmuconych.

Domek po ośmiu miesiącach pobytu swego w lesie, powstaje ze swego miejsca, wznosi się w powietrze wysoko, i po raz trzeci odbywa podróż, ale już niedaleką, bo tylko na milę włoską od lasu. Na publicznej drodze ku Rzymowi wiodącej, na jednym z największych wzgórków staje domek Maryi, jakoby przemawiając do wiernych: tu już bezpiecznie dla was, tu mnie możecie licznie nawiedzać i korne modły do mego tronu zanosić.

Niewypowiedziana Opatrzność Boża nad zbawieniem dusz ludzkich: Pan Bóg przeniósł domek po kilka razy, ale za każdym ponowionym cudem, rosła chwała Boża i dobro największe przybywało społeczeństwu. Wielu pogan nawróciło się do wiary, wielu heretyków porzuciło błędy kacerskie, i wielu zatwardziałych grzeszników, żałowało za swe występki: a do liczby tych ostatnich należeli zbójcy w lesie pod miastem Rekanaty.

Dopóki stał domek, napadali i zabijali po drodze, korzystali z miejsca świętego, bo mienie wydarte pielgrzymom, służyło im do wygodnego bez pracy życia. Od zbrodni morderstwa nie ich powstrzymać nie mogło, wtedy dopiero uczuli wielkość swego występku, kiedy domek opuścił las szeroki, jako niegodne miejsce dla swojej świętości. To widoczny cud ich samych tyczący, piętno ich zbrodni w strasznej okazało się postaci. Uczuli to okropnie, bo sami przez swoje występki byli tego przyczyną. Do zachmurzonych i nieczystych serc przystąpiła łaska Boża; zebrani razem, wyrzucali sobie wzajemnie haniebnę rzemiosło. Co robić? pokutować odezwie się głos w sercu; Najświętsza Panna ucieczka grzesznych i pośredniczka między Bogiem a ludźmi. Nie czekają długo, wychodzą z kryjówek, idą pieszo do domku, przepraszają Matkę Najświętszą, i w końcu przychodzą do miasta, i oddają się sami w ręce sprawiedliwości.

Ciąg dalszy nastąpi.

R E C E N Z Y E.

Uczta święta.

O częstej Komunii, przez X. Segur. Przekład z francuzkiego. Wydanie drugie. Z polecenia Szanownego Zgrom. XX. Misyonarzy w Krakowie. Kraków, nakładem księgarni i wydawn. dzieł katol. i nauk. W. Wielogłowski i W. Jaworskiego. 1867.

Autor tego dziełka X. Segur, szczególnież nakłania wiernych do jak najczęstszego przystępowania do stołu pańskiego. Treść odezwy jego w tych głównie

zawiera się słowach św. Jana Chryzostoma arcybiskupa konstantynopolitańskiego: „Albo jesteście w łasce Bożej, albo nie. Jeżeli jesteście, czemuż unikacie Komunii św., która na to jest ustanowiona, aby nas w łasce utwierdzić? Jeżeli zaś jesteście w grzechu, czemuż się nie oczyścić przez szczerą spowiedź, a potem nie przystąpić do stołu Pańskiego, gdzie odbierzecie pomoc przeciw nowym grzechom“.

Następnie rozbiera czternaście zarzutów przeciw częstej komunii św., i te zarzuty stara się obalić.

Na końcu zaleca częstą komunięariatwie, młodzieży, oraz strapionym i chorym. Broszurka ta pożytek duchowny czytającym przynosi.

III.

Prelekcye Mićkiewicza.

„Zarzucono jeszcze chrystyanizmowi, mówi Mićkiewicz, że pozbawił Słowian ich przeszłości, zniszczył jej pomniki. Ale jakież to były te pomniki Słowiańszczyzny pogańskiej?“

„Zatrata pogańskiej historii Słowian, również niesłuszne obudza skargi. Szczątki jej zebrali i zachowali pisarze chrześcijańscy. Lud zaś sam porzucił ją“.

Za czasów Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego, dostała się do Polski Masonerya, czyli tak zwane „Wolne mularstwo“, które wtenczas wyłącznie prawie opierało się na Wolteryanizmie, a więc na zawziętej nienawiści i wzdardzie Chrystusa i religii Jego. Podług tych zasad, wszystkiego złego, co tylko kiedy w Europie się stało, chrześcijaństwo było przyczyną. A gdy na zachodzie, mianowicie we Francyi i w Niemczech, wysoko stawiono mitologię grecką i rzymską, upoetyzowano ją i uidealizowano naprzeciw chrześcijaństwu, jako podług nich zbyt prozaicznemu zabobnowi, więc i nasi Panowie, mianowicie Masoni, zaczęli od owego czasu w zabawném i śmieszném naśladownictwie owych pseudouczonej z zachodu, także same rozwijać zdania, względem wysokiej pogańskiej mądrości i poczucia piękna i estetyzmu przedchrześcijańskich Słowian, rozwodząc obfite żale, że niestety przez wprowadzenie chrześcijaństwa, cała ta tak piękna i wzniosła ich cywilizacya przerwana, stłumiona i zniszczona została. Lecz ta tak płaska gadanina długo ostać się niezdolała. Gdzież ta przeszłość? Gdzież te pomniki? Gdzież te dzieje? Słusznie pyta Mićkiewicz. Właśnie chrześcijańscy pisarze przechowali, jak na zachodzie, tak i u nas w Słowiańszczyźnie, wszystko co się dało przechować, i co godne było przechowania. A że Słowianie nie mieli takiej cywilizacyi, i takich dziejowych pomników, jak Rzymianie lub Grecy, ani tak wykwinętej Mitologii, czyż i temu chrześcijaństwo jest winno?

Nietylko atoli w naszym narodzie tego rodzaju przeciwchrześcijańskie rozwijały się zdania, szerzyły się one aż dotąd w literaturze wszystkich niemal ludów sławiańskich. Mówi o tém Mićkiewicz bardzo zdrowo i krytycznie w *swój XI. lekcyi*, (z Lutego 1841)

„Walka pogaństwa z Chrystyanizmem, idzie wciąż przez literaturę sławiańską aż do dziś dnia. Wielu sławianofilów stara się ją rozniecać. Zamitowani w starożytnościach krajowych, a uprzedzeni, że religija chrześcijańska przyniosła im zgubę, tchną ku niej nieprzyjaźnią“.

„Pochodzi to z mylnego wyobrażenia o sposobie, jakim się ustalała, zawsze ją uważają za religię zupełnie nową, i narzuconą gwałtem“.....

„Słowianie stron północnych i krajów rządzonych przez Normandów, u których zachowały się w całej mocy starożytne ich wyobrażenia, przyjęli chrystyanizm bez oporu, i nie masz u nich przykładu wojen z tej przyczyny. Na południu i na zachodzie religia chrześcijańska spotykała wstręt dla tego, że przybywała razem z podbojem politycznym. Wprowadzali ją baronowie niemiecscy, stawiając się jako zdobywcy. W Polsce opór był krótki, ale trwał długo i zawzięcie w krajach sławiańskich leżących między Polską i Niemcami, gdzie feudalizm germański wkraczał pod pozorem szerzenia wiary Chrystusowej“.

„Walka ta przeto ma raczej charakter polityczny, niżeli religijny“.

„I zaiste nietrudno obronić chrystyanizm od zarzutów mu czynionych, owszem łatwo dowieść, jak wielkie oddał przysługi. Mało dotychczas zgłębiano jego wpływ na stan domowy, społeczny i polityczny Słowiańszczyzny. On to jednak wykończył organizację jej krajów i zapewnił ich niepodległość“.

„Chrześcijańskie zawiązanie rodziny przez Sakrament małżeństwa, było już niezmierną reformą Słowian, podniosło ich na szczybel ludów zachodnich. Bez wpływu chrystyanizmu, władza i jedność wewnętrzna państw, nigdyby może u nich powstać nie zdołała. Książęta Rusi i królowie Polscy, dopiero wtenczas stali się prawdziwymi reprezentantami narodowości, kiedy poczęli być namaszczeni pierwsi przez biskupów kościoła wschodniego, a drudzy przez papieżów“.

„Chrystyanizmowi jeszcze należy się tutaj życie publiczne, artystowskie i moralne. Z szerzeniem się religii chrześcijańskiej, ścisła się węzeł łączący wszystkich Słowian. Dzwon zawieszony na wieży kościelnej był pierwszym sygnałem ich spójni. Głos jego rozlegając się po wszystkich krajach, pierwszy raz im oznajmił, że są członkami wielkiego społeczeństwa. Później ten dzwon służył za organ polityczny, zwoływał Słowian na wiece, na obrady, stał się godłem ich niepodległości. Ściany kościołów są pierwszą budową kamienną w Słowiańszczyźnie, i jedynem arcydziełem ar-

„chitektury. Ustanowienie świąt w dni niektóre, przy-
 „najmniej odrywając lud od pracy, od samych zatur-
 „dnień materyalnych, zagnało wśród rozmyślań i zabaw
 „żyć moralnie. Nakoniec religijne nauczanie po kościo-
 „łach, i szkoły zakładane przez duchownych, sprawiły
 „prawdziwą rewolucją w Sławiańszczyźnie, która przed-
 „tém nie znała publicznej oświaty“.

„Wszystkie te chrześcijańskie zaprowadzenia ro-
 „dziny, parafii, jedności politycznej państw, świąt,
 „kazalnicy i szkół, dokonały reformę socyjalną Sławiań-
 „szczyzny. Stała się ona odtąd społeczeństwem euro-
 „pejskiem, weszła w ligę z ludami zachodu“.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA.

MISYJA

Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dla Pola-
 ków osiadłych w Texas, w Stanach Zjednoczonych
 Ameryki północnej.

* * *

Następny list ręką ks. Feliksa Zwiardowskiego
 pisany przybył już z miejsca.

„Panna Marya, 12 listopada 1866.

„Bardzo się ucieszyli na nasz widok nasi parafi-
 janie, bo szczerze są pobożni. Przez tydzień drzwi się
 u nas nie zamykały, aż klamkę zepsuli, boć ludek pocz-
 ciwy przychodził nacieszyć się nami i napłakać z we-
 sela. Trzymają się polskiego zwyczaju; podczas Mszy
 i Nieszporów śpiewają po polsku. Dzieci katechizm
 umieją nie najgorzej; a więc mamy nadzieję, że przy
 pomocy Bożej będzie można zrobić postęp ku podnie-
 sieniu chwały Jego, i upiększeniu kościoła, w którym
 oprócz wielkiego ołtarza nieszczególnie ubranego, nie
 prawie nie ma. Ornaty i bielizna kościelna, podczas
 nieobecności księdza, przez mole zostały poniższone.
 Pomieszkania przy kościele mamy bardzo szczupłe, bo
 małeńki pokoiki na dwóch; lecz tak jest wesoły, iż nam
 się zdaje, że mieszkamy w książęcych pałacach. Wkrót-
 ce jednak myślą budować szkołę i mieszkanie dla nas.
 W kościele grywam na organach, jakby Koncki, ale
 ma się rozumieć, że instrument odpowiedni artyście, bo
 nasz organ trochę większy od katarynki, którą na ple-
 cach noszą: tymczasem i to dobre.

„Droga do Panna Marya dziwna się nam wyda-
 ła, bo to stopy podobne do syberyjskich, z wyjątkiem
 tylko, że nie lodowate. Drogi wcale nie ma, a poczyt-
 lion w nocy musiał się kierować pewno albo podług
 busseli, albo podług gwiazd; bo przez krzaki, jary i
 wąwozy na przelaj nas wioził. Dopiero przed Panną
 Maryją ukazała się droga wyraźna, którą jeżdżą do
 S. Antonio, miasta odległego stąd na 50 mil angielskich.
 Dnia 30 z. m. rozstaliśmy się z księdzem Win-
 centym Baczyńskim w Galveston; miał on udać się
 z księdzem biskupem do S. Antonio, a dwaj kapłani
 i subdyakon Orzechowski w inne miejsca; dotych-

czas nie mamy od nich żadnej wiadomości,

„Panna Marya jest położoną pod 98ym stopniem
 długości, i 29ym szerokości z północy na południo-
 wschód od S. Antonio. Język krajowy jest angielski,
 wszakże Polacy tak tu górą, że są Niemcy i Ameryka-
 nie, którzy się nauczyli po polsku, szczególnież téż
 dzieci, a zaś nowo przybyli Amerykanie, choć słowa
 po polsku nie rozumieją i są protestanckiego wyznania,
 przychodzą na nauki O. Adolfa i bardzo ich pilnie słu-
 chają, i przy Mszy św. modlą się w sposób bardzo przy-
 kładny. Może da im Bóg poznać zarazem prawdę ko-
 ściola swego świętego.... Przepraszam drogiego Ojca,
 że tak niedokładnie piszę; tyle mam rozmaitych zajęć,
 a nadto pospiesznie muszę się uczyć po angielsku, bo
 biskup ma być u nas niedługo, a u niego musi być
 wszystko *tout de suite* i bez wymówek“.

Ks. Bakanowski dniem później (13 listopada) do-
 pełnia opisu pierwszych wrażeń, jak następuje: „Prze-
 praszamy, żeśmy się tak z pisaniem spóźnili, ale spo-
 wiedź i inne obowiązki kapłańskie, cały czas mi zaj-
 mowały.... Okolice zupełnie tak jak u nas, przypomi-
 nają bardzo Ukrainę... Kościółek nasz choć ubogi, ale
 murowany, co tu jest rzadkością, zbudowany na wzgórk-
 u, w miejscu tak pięknym, iż sami Amerykanie po-
 wiadają, że piękniejszego nie widzieli. Z jednej stro-
 ny widok na pola i łąki o dwie mile nasze polskie,
 a z drugiej lasy duże i gęste po większej części dę-
 bowe. Przybywających do Panny Maryi, z daleka wi-
 ta nasz kościółek, i tu na miejscu zdaje się jakoby on
 sam był tylko; bo domy mieszkańców pochowane
 w lesie. Parafianie moi, pochodzący powszechnie z Prus,
 nie są pozbawieni oglądy i uprzejmości; oh! co za róż-
 nica od naszego wieśniaka podolskiego. Poznałem już
 wszystkich mieszkających u Panny Maryi, i nadspo-
 dziewanie znalazłem pięknie i wzorowo. Bez księdza
 potrafili zachować wiarę i dobre obyczaje. Starzy tacy
 zacięci polacy, że nie chcą się nawet uczyć obcego ję-
 zyka, i choć tu są od lat 15 nie umieją inaczej mówić
 jak po polsku. Kiedy słyszę od nich przez jakie cięż-
 kie pokusy przechodzili, rzeczywiście, że wielkiej wi-
 ary dali dowody. Dziewice tak przyzwoite i skromne,
 że w Europie nie łatwo takie napotykać, chyba po kla-
 sztorach: niewinność i pobożna prostota w każdej wy-
 bitna. Wiele już osób spowiadałem i takich co od lat
 siedmiu się nie spowiadały, a rzadko z grzechem jakim
 ciężkim się spotkać. O mój Boże, cóż to za rola dla
 nas. Podczas kazania to tylko jęk i płacz po kościele
 się rozlega: jakież tu piękne królestwo Chrystusowe
 założyć można. Dzieciaki tak garną się do Boga, że raz
 raniutko przyszedł do mnie z matką czteroletni chłopak,
 przynosząc dolara i prosząc o katechizm. Obróciłem
 się do matki pytając, czy ona go do tego pobudziła.
 „Gdzie tam Ojciec, sam mi nie dawał pokoju, a dziś
 w nocy się przebudził i ciągnął z łóżka.“

U Ojca Wincentego w S. Antonio już nie tak do-
 brze; bo Polacy i własnego kościoła nie mają, w mie-
 ście większym zwykle złe łatwiej się udziela.

Domy tutejsze drewniane, naksztalt naszych li-
 tewskich porozrzucane po lesie, przy kościele my tyl-
 ko sami mieszkamy, pod jednym dachem z Panem Je-
 zusem, ściana nas tylko przegradza. Kościółek choć
 jeszcze biedny, ale czegoś tak miły, że z prawdziwą
 radością i miłością poglądam na niego. W ołtarzu o-
 braz św. Stanisława, biskupa, a niżej Niepokalanie Po-
 czętej, której ten kościół poświęcony. Myślę jednak

z czasem inaczej urządzić. Ponieważ wielkie tu mają nabożeństwo do św. Stanisława, a obraz ładny z Rzymu sprowadzony, postawimy więc nowy ołtarz dla niego. Tymczasem prosiemy nam zamówić nowy obraz Matki Boskiej do wielkiego ołtarza, bo ten co jest, bardzo mały.

„Płyną tu dwie rzeki, jedna z jednej a druga z drugiej strony wsi: jedna nazywa się San Antonio, bo ztamtąd płynie; a druga Cebula (tak i Amerykanie nazywają): a więc Panna Marya nad Cebulą. — Powoli, powoli, ta Panna Marya będzie bardzo piękna. — I teraz tak mi się już podoba, że gdyby mi kazano wracać do Europy, to chyba bym płakał.

„Biskup do końca pokazywał się nam Ojcem, a gdyśmy się rozstawali, z dziesięć razy polecał mi, bym do niego pisywał; bo mówił: „Twój przełożony, tego odemnie wymaga,“ tak chce, więc pisuj... Pisałem już też do niego; posiłam jego fotografię... Zapomniałem dodać, że mamy dzwon sprowadzony z Europy, a wagi 130 funtów. Jako ciekawość donoszę, że choć w Texas, jadącego do chorego śnieg z gradem mnie przywitał. O reszcie później.“

Ks. Zwiadowski ciągnie to sprawozdanie z 8 grudnia 1866 r. jak następuje:

„Listy wysłane z Paryża 12 z. m. otrzymaliśmy tu 14 b. m. z wielką naszą pociechą. Ponieważ O. Adolf zajęty teraz święceniem domów i spisywaniem rodzin dalej rozsypanych, polecił mi, abym doniósł O. Dobrodziejowi przed wyjazdem naszego wikarego generalnego z Paryża, że ma teraz więcej księży polskich, mianowicie obcych zgromadzeń nie potrzebujemy. Obecnie Polacy w Texas są dostatecznie zaopatrzeni, a niektórzy rozproszeni za biędni jeszcze, aby o osobnym kościele myśleć mogli. I nasi kiedy opowiadają co wycierpieli w pierwszych latach, to się chce płakać, a gdy już zaczęli z długów wylazić, przyszła 4-letnia wojna domowa, która znów wielką sprowadziła była nędzę. Szkołę tymczasem otworzyłem w stodole, ale już zaczynają ją murować i ma kosztować ze 3000 dolarów. Otrzymałem od ks. biskupa pozwolenie odprawienia nabożeństwa o północy na Boże narodzenie. Kościół nasz było świetlony i strzelanie z karabinów trwało przez noc całą, ale szczególnie też podczas Mszy św., lud płakał z radości, że doczekał takiego dnia i nabożeństwa. O. Adolf kazał dwa razy na pasterce i przy sumie; a jam tak wyśpiewywał przy organie kolędy z ludem, żeśmy wszyscy pochrypli: ale że i to dla dzieciątka Jezus, więc nie żal. Dodam na pochwałę tego poczciwego ludu, iż gdy przed zaczęciem Adwentu chcieli się trochę przy skrzypcach pobawić, (bo w Adwencie mówili, bawić się nie wolno) przyszli starzy gospodarze prosić O. Adolfa o pozwolenie, a nazajutrz rano wszyscy byli na Mszy św., aby pokazać, że nadużycia nie było.“

Tenże pisze pod dniem 17 stycznia: „Przepraszam, że tak krótko dziś piszę, bo muszę sam piórem elementarze dzieciom drukować, których już mam 60... Przepraszamy, że pieniędzy za książki jeszcze nie odśleliśmy, bo O. Adolf dla odwiedzania swoich parafijan na stepach z busołą w ręku, musiał kupić bryczkę i parę koni..., ale spodziewamy się uiszczyć. Tego roku tu nieurodzają... „Z tejże daty 17 stycznia otrzymaliśmy ostatni list od przełożonego misyj, ks. Adolfa Bakanowskiego: „Choć mało mam czasu, nie chcę odkładać pisanja, bo i wiele mnie pracy jeszcze czeka i ważne

nam szczegóły do doniesienia.

„W tych dniach miałem u siebie ks. biskupa, ale niestety, nie zastał mnie w domu. byłem w S. Antonio, gdzie też, obejrzawszy wszystko z ks. Feliksem, przybył. Tam wraz z księdzem Wincentym przez dwa dni wieleśmy się z nim i o ważnych rzeczach nagadali. Wszystko znalazł dobrze i podług swęj myśli, chwalił i dziękował bez miary, powtarzając często: *hura! Panna Marya.*

„Zapowiedział mi, że przyśle do mnie rozporządzenie, abym w Wielkim poście zebrał u siebie wszystkich księży polskich dla odbycia z nimi rekolekcyj. Dalej mówił, że chce tu sprowadzić Siostry polskie, i chciałby to już za rok skutecznic, na początek hyleby mieć choć dwie. Zaczęliśmy już murować dom dla nich; połowę kosztów daje biskup, połowę lud. Dom ma być o dwóch piętrach, 10 pokojach, z których dwa wielkie dla dzieci — dwie galerye i 24 okien. Później przyślę plan tego domu. Za pół roku ma być wszystko skończone, dopóki Siostry nie przybędą, my dom zamieszkamy. Gdyby Siostry umiały jeszcze po angielsku, o ileżby miały Amerykanek!

„O. Wincenty nadspodziewanie pomyślnie pracuje; proszę go mieć za wytłomaczonego, jeżeli dotychczas nie pisał, doprawdy, że jest przeciążony. San Antonio wielkie miasto i bardzo ładne, myśli tam założyć polską drukarnią, już zrobił z drukarzem kontrakt i posłali po polskie czcionki,

„Bracia, którzy mają przybyć nam tu do pomocy, niech uczą się z góry po angielsku... Ks. biskup dał mi ogromne przywileje, jakie mało który ksiądz tu posiada, a z naszych żaden. I tak mam władzę sprawowania posług kapłańskich w całym Texas, trzy razy do roku mogą udzielać ludowi odpustu zupełnego itp.“

PS. Mówiąc o Polakach osiadłych w Ameryce, dodamy podług wiadomości z innego źródła zaczerpniętych, iż w Wisconsin i Minnesota, jest obszerna parafia złożona z 300 rodzin, gospodarzy z Poznańskiego, z Pałuków, z Prus zachodnich, pod sterem ks. Bonawentury Buczyńskiego, reformata i wychodźca z r. 1863, zamieszkałego głównie w Very pod Stevens Point, Wisconsin.

Tyg. katol.

List pasterski X. biskupa Szumborskiego.

„Filip Felicyan Szumborski z miłosierdzia Bożego, biskup dyecezyi chełmskiej, kawaler orderu św. Włodzimierza, Przewielebnym i Wielebnym w Chrystusie Braciom naszym, prałatom, kanonikom, dziekanom, parochom, administratorom i całemu duchowienstwu święckiemu i zakonnemu dyecezyi chełmskiej, pokój w Panu i nasze braterskie błogosławieństwo!

Między różnymi dolegliwościami, które obecnie przejmują duszę naszą, i nie dają nam chwilę w starości kosztować spokojnego odetchnienia przy poręczonym nam od Boga zarządzie dyecezyi, nadewszystko dręczy sumienie nasze list, który wydaliśmy pod dniem 12(25) sierpnia 1841 roku, względem niektórych odmian małych we mszy św. Ledwie on dostał się do rąk waszych, najmiłościwsi w Chrystusie Bracia, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły się obijać o uszy nasze

wyrzekania, iż ta zmiana wstępny jest krokiem do zerwania z kościołem rzymskim zjednoczenia Unii, i do odwołania Unii świętej. Dowiedzieliśmy się zaraz, iż wielu obywateli i kolatorów z tego powodu zaprzestali uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwo, odmawiać swoim parochom potrzebnego wsparcia i pomocy w restauracyi zabudowań plebańskich, zaprzestali pewnych służebności itd. Bracia też nasi w Chrystusie obrządku łacińskiego pogardzać zaczęli nami, lud nawet, parafianie, dostrzegłszy zmian w ceremoniach i obrzędach przy mszy św., szemrać z pogorszeniem zaczął wyrzekać a nawet uchylać się od uczęszczania na nabożeństwo, okazując niechęć i zaufanie tracić ku kapłanom. Dostrzegliśmy nawet sami wiedząc niektóre dekanata złych skutków, jakich przewidzieć nie mogliśmy i niespodziewali. Żalność przejęła z tego powodu serce nasze; powzięliśmy natychmiast chęć odwołać rozporządzenie nasze niebaczone, lecz nadzieja, że nawykną w pewnym przeciągu czasu do tego, i uznają to za rzecz niewinną, wstrzymała chęć zbawienną; skutek okazał przeciwnie i sumienie nasze bojaźnią sądów bożych przepęłnił. I zaiste; poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam pobożni poprzednicy nasi zostawili. Sobór czyli Synod Zamojski 1720 r.; pod prezydencyą posłannika czyli nuncjusza apostolskiego odprawiony, a przez Ojca świętego Benedykta XIII. potwierdzony, przez poprzedników naszych, metropolitów, arcybiskupów, biskupów, prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za nas ich następców Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to mówię zniweczyliśmy, i za nic poczytali. Nie mieliśmy, wyznając, tyle mocy i powagi, byśmy poprawili to, co zebrani w Bogu ojcowie w Zamościu ustanowili. Władza, którą nam zostawił Bóg, jest na zbudowanie, a nie na zepsowanie: tak św. Paweł apostoł naucza (Cor. 10—8). Do Stolicy Apostolskiej raczć a nie do nas należy, zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne. Zbłądziliśmy przeto, pogorszyli was najmiłsi w Chrystusie Bracia i owieczki nasze, i lękamy się pogroźki Chrystusa Pana: Bieda temu! przez kogo zgorszenia przychodzą. (Mat. 18). Błagam was najmiłsi w Chrystusie Bracia, przebaczcie błąd mój, do którego przyznaję się i odwołuję rozporządzenia niebaczone pod dniem 12 (25) sierpnia 1841 r. wydane. Wróćcie się do dawnych zwykłych i przez czas długi uprawnionych ceremonij przy Mszy świętej. Niechaj wam za prawidło służy książka pod tytułem: Porządek nabożeństwa cerkiewnego przez śp. Ferdynanda poprzednika naszego, którą on z mszałów po Synodzie Zamojskim drukowanych ułożył, wydrukować kazał, i trzymać się jęj polecił. Mszał niechaj się tak przenosi jak dawniej, żegnanie i błogosławieństwo ludu śpiewając i wymawiając: Mir wam (pokój wam) niechaj zostanie przy biskupach i infułatach. Trzymajcie się wszystkich zwyczajów, jakie zastaliście po waszych poprzednich kapłanach, a tym sposobem pojednamy się z Bogiem, z Bracią naszą, w Chrystusie, obrządku łacińskiego, i wszystkimi których obraziliśmy i pogorszyli; przywołamy na powrót odstręczonych od naszych kościołów i nabożeństw ludzi pobożnych obojga obrządków. Udowodnimy przed światem, że opinija powzięta o nas perekidnyków (renegatów) była bezzasadną i fałszywą; zabezpieczym sumienie nasze położywszy tamę pogorszeniom dalszym, i ujdziemy odpowiedzialności za nie

przed Bogiem. Dowiedziem stałości naszćj, a tem samem zapewnimy wysoki rząd krajowy, że równie stalymi i wytrwałymi w przywiązaniu i wierności ku najłaskawszemu ojcu naszemu Monarsze być możemy i jesteśmy. Pamiętajmy zawsze Bracia w Chrystusie najmiłsi na upomnienie Pawła św. apostoła: Czynimy prośby i modły za króla i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu. Bądźmy ulegli i posłuszni we wszystkim wysokiemu rządowi. Oddawajmy według rozkazu Chrystusa: Co jest cesarskiego Cesarzowi, a co jest boskiego Bogu, a doznamy w każdym względzie łask szczerobliwych, równie jak wszystkie narody ludy, wyznania, pod berłem wszechwładnym naszego Monarchy znajdujące się. Załączamy wam kochani w Chrystusie Bracia nasze pasterskie błogosławieństwo, które niechaj was wzmacnia, dodaje łaski bożćj w nauczaniu i prostowaniu trzodki wam od Boga powierzonćj. Czujcie, stójcie w wierze mężnie i wzmagajcie się, a wszystko niech się dzieje w miłości braterskićj. (Cor. 16. 13). List niniejszy rozesłał dziekan do wiadomości parochów w dekanatach ich znajdujących się. — Dan w Chełmie przy katedrze naszćj dnia 1 (14) marca 1844 r.
Filip Felicjan biskup.

Wiadomości bieżące.

Odpusty w Krakowie.

Dnia 8 maja, jako w dniu św. Stanisława biskupa krakowskiego, patrona polskiego, zaczyna się odpust tygodniowy w kościele XX. Paulinów na Skałce, gdzie święty biskup dnia 8 maja 1079 r. poniósł śmierć męczeńską; również jak i w kościele katedralnym na Zamku, dokąd ciało świętego patrona przeniesionym zostało ze Skałki dnia 27 września 1089 r. — Dzień świętego Patrona Stanisława obchodzone dawniej uroczyscie jako święto w całej Polsce. Dziś święci go jeszcze dyecezya krakowska, dyecezya poznańska i wszystkie dyecezye w Polsce kongresowćj, wyjąwszy dyecezyą Włocławsko-kujawską czyli kaliską; inne dyecezye dawnćj Polski, obchodzą dzień św. Patrona w modłach kościelnych uroczyscie, lecz bez święta.

Odpust na Skałce daleko słynie, ztąd przybywa na takowy przez cały tydzień lud nawet z stron odleglejszych, i nie dziw, bo też to św. Stanisław pierwszy z Polaków między świętych policzony, a temu już 600 lat z górą. W roku bowiem 1253 dnia 8 września, w uroczystość narodzenia Najświętszćj Panny Maryi, Innocenty IV. Papież w Assyżu, podczas nabożeństwa w kościele św. Franciszka, kanonizował św. Stanisława krakowskiego biskupa i w poczet św. męczenników imię jego zapisał; postanawiając zarazem, aby go dnia 8 maja, w którym poniósł męczeństwo, uroczysłem w Polsce święcono nabożeństwem. Od 600 lat czci naród polski św. Stanisława, jako swego patrona, ztąd życie, męczeństwo i cuda św. Biskupa dobrze mu są znane. Gdziekolwiek mówią po polsku i chwalą Boga po polsku, tam rodzice już w domu opowiadają swym dzieciom o Krakowie, jako o małym Rzymie polskim, o królu Bolesławie, który zabił św. Stanisława, o Skałce, gdzie dopelniono zbrodni świętobójstwa, o orłach, które pilnowały ciało porąbane, o sadzawce, w którćj znale-

ziono palec św. Męczennika; a ileż to przechowuje się między ludem legend odnoszących się do tych wypadków, i nadziei z temi legendami połączonych.

Nie mając zamiaru wspominać, jak to Bóg wszechmocny, licznemi cudy wyświecał świątobliwe życie i śmierć męczeńską naszego św. biskupa, ani wyliczać łask cudownych, które Bóg udzielał ludowi w rozmaitych życia przygodach za przyczyną św. Patrona, gdyż takowe czytać można obszernie w opisach zywota św. Stanisława, umyśliłem tylko przywieść jeden cud z czasów naszych w słowach, jako o nim nadmienienia JMKs. Ludwik Łętowski biskup Jopejski, dziekan katedry krakowskiej w dziele: „Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich,” tom I. str. 33. „Tonął żydek pod Solcem na Wiśle, kędy stawiano most na prost Piotrowina. Stał król August II. i wielu saskich generałów lutrów, którym Teodor Potocki wtedy biskup warmiński, i Kazimierz Łubiński wtedy biskup chełmiński, tłumaczyli cud św. Stanisława, jak przeprowadził był Piotrowina przez Wisłę pięć wieków temu. Na to generałowie rzeką: to niechże wyciągnie tego żydka; a był faktorem u Bliwernicza komisarza jeneralnego wojsk saskich. Pokłękli biskupi, i co było panów polskich przy królu, aż tu czapka naprzód wypłynęła, z czego w śmiech lutry, lecz po krótko żyd wyszedł na kępę, i opowiadał, jak ratował go jakiś taki pokazując na biskupów, i kazał pójść do katolików; jakoż szedł potem do Krakowa, i przy chrzcie świętym wziął na imie Stanisław. Na to patrzeli się król ze swemi sasami, gadali ze żydkiem generałowie; wydrukował to Kochowski i Łubieński, czego im nie skontradykowano. Pisali o tem Bielecki kazania świetne, i historia Coll. Crac. S. Jesu, kędy uczył się ten żydek katechizmu.“

W jednym dniu wśród oktawy św. Stanisława odbywa się procesya z Zamku na Skalkę z relikwiami św. Patrona. Niegdyś i królowie polscy nim objęli rządu, najpierw odwiedzali kościół XX. Paulinów na Skalce. Józef Mączyński w pamiętce z Krakowa w części 2 str. 255, gdzie mowa o kościele na Skalce, tak nam o tych odwiedzinach pisze: „Jeszcze pamięć przywodzi nam jedno wspomnienie upiękniające te świątynię, bo wspomnienie z świetnej przeszłości Krakowa, kiedy nazajutrz po pogrzebie królewskim, nowy król odwiedzał ten kościół dla uczczenia relikwii św. Stanisława, i żeby sobie przypomniął popełnioną w nim zbrodnię przez jednego ze swoich poprzedników, który nie szacując cnót i religii, wtrącił w przepaść nieszczęść i siebie i kraj cały. Pochód ten na Skalkę odbywał zwykle król pieszo, przez Stradom, Kazimierz, wśród ustawionej z obu stron piechoty królewskiej, poprzedzony duchowieństwem, szlachtą, dworem, senatorami i marszałkiem niosącym laskę. Na wstępie w miasto Kazimierz, witany był od radców tamecznych mających na czele burmistrza, dalej przed kościołem św. Katarzyny witali go zakonnicy tego kościoła, a nakoniec księża Paulini na ementarzu kościoła swego. Po odbytem nabożeństwie, wracał król na zamek z tą samą okazałością. Odwiedzanie to jak piszą, z dawnego utrzymywało się zwyczaju, lubo przed Władysławem IV. tego przykładu niewykazują dzieje. Ostatnią podobną procesyą odbył Stanisław August, w dniu 21 czerwca 1787 roku, dopełniając choć później tego starożytnego obrządku, którego dla swój koronacy w Warszawie nie mógł wykonać.“ X. Z. W.

— Fakultet teologiczny na Uniwersytecie lwowskim, utracił dwóch znakomitych profesorów, którzy byli ozdobą jego, a którzy jednocześnie prawie przenieśli się do wieczności: Dr. X. Onufry Krynicki przez długie lata profesor historii kościelnej, i kanonik kapituły grecko-katolickiej w Przemyślu, od kilku lat na pensyi zostający, i X. Dr. Julian Zagórski, profesor teologii pastoralnej, kapłan obrz. łacińskiego, razem prawie zmarli, zostawiając po sobie niezatarte wspomnienia czci, miłości i wdzięczności w sercach licznych uczniów swoich wszystkich trzech obrządków.

ROZMAITOŚCI.

Kilka słów o Architekturze chrześcijańskiej polskiej. *)

Kościoty chrześcijańskie są wynikiem siły duchowej, społecznej, wznoszącej bez przymusu i z całą miłością dzieło przeznaczone na chwałę Bożą. Czujesz tam niejako krążące soki mistyczne, czerpane we wnętrzościach wiary katolickiej. Zdawałoby się, że to nie ręce budowały, ale wyobrażenia, a serca służyły za cement; przysięgłbyś, że te głazy ożywiły się tchnieniem wiary całego ludu i że same kładły się na miejscach swoich przy odgłosie nabożnych pieśni.

Takie i tym podobne uczucia, i myśli wzbudza widok chrześcijańskich pomników w Niemczech, Flandryi, we Francyi i innych krajach, gdzie wiara szeroko pojmowana, głęboko uczuła, szukała wymownego tłumacza w materyi trwałej i niepożytej wiekami, to jest w kamieniu. Porównyując te dzieła sztuki zachodu i południa z ubóstwem naszej ziemi, rozwijającej się przez dziesięć wieków w duchu powszechnego kościoła, mimowolnie nasuwa się pytanie, dlaczego nie możemy się również poszczycić pomnikami noszącymi tak wysoki charakter, jak pomniki gotyckie? Dlaczego sztuka chrześcijańska nie rozwinęła się u nas pod dółtem, ani pod pędzlem?

Użyjemy nie odziedziczyli tradycyi sztuki od starożytnych, czy też wiara tak słabe zapuściła korzenie, że naród nasz nie był zdolnym nic tworzyć i tylko obchodził się obcymi mistrzami, lub naśladował postronne wzory? Na to mniemam, dzieje narodu najwymowniejszą dadzą odpowiedź; kto się wpatrzy w karty naszej historyi, uderzy go nieustanna praca rycerstwa pełniącego straż chrześcijaństwa; ciągły żywot na koniu lub w obozie, odpieranie najazdów pogańskich Prusaków, Litwinów, Tatarów, Turków; nie dały swobodnie rozwijać się sztuce chrześcijańskiej. Szlachta, która nosiła w sobie skarb oświaty i ducha chrześcijańskiego i narodowego, obchodziła się bez świątyń z cudnie ciosanych głazów, pod namiotami lub gołem niebem odprawując nabożeństwo, myśl swą wyciężała nie na rzeźby mistyczne, nie barwiła jej odbłaskiem szyb różnokolorowych, nie puszczała się po cienkich słupkach na szczyt wieżyc gubiących się w obłoku, bo to było zatrudnienie ludzi spokojnie dumających, zaczytanych w mistycznych legendach, ludzi nareszcie, którzy skarby umysłowe, żywotność swą, musieli w coś włożyć, aby nasycić pragnienie twórczości. C. d. n.

*) Zaczerpnięte z dziełka „Wieczornice“ Lucyana Siemińskiego.